

Rok VI.
Kraków, dnia 3 marca 1912 r.
Nr. 9.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ.

Jednym z Patronów Polski jest św. Kazimierz. Był on synem króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety austryackiej, córki cesarza Alberta II. Urodził się w Krakowie 5 października 1458 roku a umarł już w 25 roku życia. Największą i najważniejszą rzeczą, którą o nim da się powiedzieć, jest zapewne to, że niewinność chrztu św. wśród wszystkich niebezpieczeństw życia dworskiego i młodości aż do błogosławionego swego zgonu nieskazitelnie zachował.

Św. Kazimierz był pobożnej swej matce i swemu doskonałemu nauczycielowi zawsze posłuszny. Matka jego była sama jedną z najcnotliwszych kobiet swego czasu, a głównem jej zadaniem było, aby swe dzieci wychować w zupełnej bojaźni Bożej. Gdy Kazimierz był już w tym wieku, że był zdatny do wyższego wykształcenia, oddała go matka ks kanonikowi Janowi Długoszowi, mężowi znokomitych zdolności, a przytem wielce bogobojnemu. Wszystkie dzieci królewskie lubiły go i pragnęły być koło niego; ale nauczycielowi mądremu był najwięcej oddany i posłuszny Kazimierz

Oprócz tego był Kazimierz z serca pokorny. Nie przeceniał on swego królewskiego pochodzenia i urodzenia, nie chełpił się z tego i nie wymagał też żadnych nadzwyczajnych honorów. Szczycił się natomiast ze swej prawdziwej wielkości, że przez Chrzest św. stał się dzieckiem Boga i że został powołany, aby kiedyś z Nim wiecznie panować. Że zaś Boga jako Ojca wszystkich ludzi uznawał, przeto był także względem innych ludzi uprzejmy, jakoby względem braci.

Ta pokora sprowadzała mu wiele hojnej pomocy z nieba. Ponieważ: »Pokornym Bóg łaski swej udziela«.

Św. Kazimierz modlił się chętnie i pobożnie. Czem dla innych dzieci bywa zabawa, tem była dla świątobliwego dziecka modlitwa, t. j. rozkoszą i wytchnieniem. Najchętniej przebywał w pobliżu ołtarza i modlił się i rozmawiał ze Zbawicielem, który tam w Najśw. Sakramencie jest ukryty. Często rozmyślał o gorzkich cierpieniach i o bolesnej śmierci, którą Jezus Chrystus z miłości ku nam poniósł. A wtedy zdarzało się, że nieraz powodowany świętem politowaniem i żarliwą miłością swego dziecięcego serca, płakać musiał. A ponieważ ta śmierć krzyżowa we Mszy św. znów w sposób bezkrwawy się odnawia i odbywa, przeto często w niej Kazimierz uczestniczył, a za każdym razem z takiem nabożeństwem i skupieniem ducha, jakoby anioł Boży z nieba tam klęczał w modlitwie.

Św. Kazimierz miał cześć dziecięcą względem Maryi, Matki Boskiej. Kochał Ją jakoby własną matkę, rozmawiał chętnie z innymi o Jej wysokiej czci i o Jej zaletach i starał się cnoty Jej naśladować. Jest piękna pieśń na cześć Królowej nieba o 126 zwrotkach, która się zaczyna od słów:

Dnia każdego
Boga mego
Matkę, duszo, wysławiaj!

Pieśń tę, jak niektórzy mówią, sam Kazimierz ułożył; to rzecz pewna, że ją codziennie śpiewał. Kazał nawet zrobić z niej odpis i polecił, aby mu takowy dano do grobu. W 120 lat odkryto jego grób i znaleziono jego ciało jeszcze niezepsute, jakkolwiek sklep, w którym spoczywało, był wilgotny.

Św. Kazimierz dawał hojne jałmużny i wedle sił wyświadczał ubogim dobrodziejstwa. Wstawiał się za nimi do ojca, wyszukiwał ich, gdy się taili z biedą i usługiwał im. Gdy niektórzy dworacy mniemali, że to nie wypada dla królewskiego księcia, wyrzekł Kazimierz te piękne słowa:

— Nie jestem jeszcze taki król, jak Jezus, Syn Boży. A Ten zstąpił z wyżyn nieba do nas biednych ludzi, leczył nasze ułomności i sam stał się ubogim, aby nas wzbogacić. Uczył nas słowem i czynem, że służyć biednym, znaczy Jemu służyć. Ja zaś nie pragnę szukać innego honoru, jak tego, aby naśladować Pana mego, Jezusa.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.



»Błogosławieni — miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią;
»Błogosławieni — czystego serca, albowiem oni Boga oglądają;
»Błogosławieni — którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie«.

Ewangelia Św. Mateusza, rozdział 5, wiersz 7, 8 i 10.

1. Prawo królewskie i wężowe.

Hej! lat temu co niemiara,
Gdy stolica Piastów stara,
Gdzie już Wawel stał,
Miała panem kmiecia z rodu,
Co był wielkim u narodu,
»Wyporkiem« się zwał.

Bo tak było napisano:
Że mu będzie tyle dano
Ziemi wzdłuż i wszerz,
Jak daleko w świata strony
Brzmieć kościelne będą dzwony
Z stu krakowskich wież.

To też: byle król do góry
Wzniósł Świątyni Pańskiej mury,
Przybywał mu świat;
Im dzwon tęższy ulać kazał,
Tem dzierżawom swym przysparzał
Ziemi większy szmat.

A najbliżej dzierżaw tego
Króla, pana krakowskiego
Siadł olbrzymów ród,
Co nie z wzrostu ogromnego,
Lecz z potęgi słowa swego
Nazwę taką wiódł.

Nie byli to .. Waligóry,
Co kruszyli w rękach mury,
Straszliwi jak noc,
Lecz rycerze - olbrzymowie,
Co od Boga w każdem słowie
Straszną mieli moc.

Jeśli z nich naprzykład który
Podniósł w gniewie głos do góry,
I powiedział tak: — »Tak!...«
To w te razy sroga skała
Z wnętrza ziemi powstawała —
Jak zaklęta — wspak.

A gdy drugi dla odmiany —
Potknięciem rozgniewany
Odpowiedział: — »Nie!...«
To w tej chwili przepaść wstaje,
Ziemia pęka, grunt się kraje
I na sztuki rwie.

Więc — gdy raz się z sobą ścięli,
Jedni skały dźwigać jęli,
Ci — przepaście grześć,
To... Karpaty postawili,
Cały kraj zaprzepaścili...
Nie mieli co jeść!...

Wtedy jeden z nich powiada:
»Znajdzie się i na to rada:
»Kraków chleba da!...
»Precz Wyporka wyżeniemy,
»I tron jego posiędziemy...
»A co bracia?... ha?...

Grzeszna mowa i zuchwała;
Lecz się wszystkim spodobała...
Widzą: chleba brak!...
Więc gotowi spełnić zbrodnię,
Wszyscy bracia jednozgodnie
Zawołali: — »Tak!«

Ilu mężów, tyle głosów,
I tyle też do niebiosów
Trysło z ziemi skał:
Siedmdziesiąt siedmiu było,
Tyleż wierchów się dobyło,
I wyrósł z nich wał.

Wału tego szczyty liczne:
Tatry oto niebotyczne
A cudne — jak sen.
Lecz ostatnie to ich słowa,
I ostatnia ich budowa,
Bóg skarał ród ten:

U krakowskich ziem rubieży
W czarnych zmienił ich rycerzy,
I za wolą złą —
Poddał wszystkich mocy Złego
Króla Wężów tatrzańskiego,
I... dotąd w niej są!



A Król wężów to potwora:
Od ogona do ozora
Mierzył tysiąc stóp!...
Gruby — gdyby pień jodłowy,
I miał gad na wierzchu głowy
Z dyamentów czub!

Ubezpieczył cielsko swoje
W błyszczącą się w słońcu zbroję,
Z szczerosrebrnych łusk,
A jak gwiazda — lśnił korona
U łba szczytu osadzoną
Z brylantowych rózg.

Prawo zaś mu takie dano:
Będziesz w dzień, w noc, wieczór, rano,
Śród tatrzańskich hal
Czołgać się przez górskie granie,
Między wierchy, nad otchłanie,
I stąd patrzeć w dal...
A gdzie twego moc spojrzenia
Pozna strój i krój odzienia
Podhalańskich dusz,
Kolor cuhy bury — biały,
Tak daleko kraj ich cały
Twoim wszerz i wzdłuż.

Z Tatr wysokich stromej hali
Patrz więc bacznie w kraj górali
A twój będzie on...
Twój — aż z tej ich ziemi łona
Wyjdzie mąż, co cię pokona
I skruszy twój tron.

* * *

I lud — świadom Węża praw —
Tak się jego wzroku bał,
Że z Powiśla bujnych traw
W Tatry ani spojrzeć śmiał.

A że ów olbrzymów kraj
Posiadł leśnych królów ród,
Więc zielenią — gdyby gaj —
Odział się — jak nigdy wprzód.

Ziarnka drzewne z leśnych wzgórz,
W Beskid nagi, pełen skał,
Przez lat setki, wszerz i wzdłuż
Każdy z leśnych królów siał.

Toteż w niezbyt długi czas
Wzrosła puszcza w głębiach gór,
Cały Beskid obrósł las,
Nieprzebyty pokrył bór.

Lecz wysokich Tatrów trzon,
Po których się czołgał Wąż,
Nagim został ze wszech stron,
I już takim będzie wciąż.

Za to — pełno srebrnych łusk
Zostawiał po sobie gad,
Mnóstwem brylantowych rózg
Znaczył Wąż po sobie ślad.

Więc brylantów, srebra huk —
Mieścił w Tatrach każdy stok:
Ze skórą je z siebie zwlókł
Gad — leniejąc w każdy rok.

W dali, z stu krakowskich wież
Poświęcany huczał dzwon,
W Tatrach zasię wzdłuż i wszerz
Lśnił się gad i jego tron.



2 Miłosierni ludzie

A na Powiślu już onej chwili
Króla Wyporka wnuki rządzili.
Ludzie zaś wówczas niby ze stali
Chorości żadnych jeszcze nie znali.
Nie znali wódki, więc jej nie pili,
I po bożemu, cnotliwie żyli.
Więc im Bóg szczęścił i dziatek sporzył,
Że wkrótce lud się bardzo rozmnożył.

Tak żyjąc wedle przykazań boskich,
Wkrótce — w granicach dzwonów krakowskich
Powiślanom było za ciasno.
Więc jeden z królów, widzący jasno
Na co się w państwie jego zanosi,
Że się od głodu nikt nie wyprosi —
Gdy braknie chleba dla tylu osób,
Wymyślił bardzo szczęśliwy sposób,
Ażeby było w najdalsze strony
Słychać wyraźnie krakowskie dzwony.

Dokolusieńka tedy stolicy,
Blisko królestwa swego granicy
Stawiał kościoły, wznosił klasztory;
Dziadom kościelnym zaś od tej pory
Kazał nastawiać słuch ku Krakowu,
By królewskiemu posłuszni słowu
Krakowskich dzwonów głosu słuchali,
I w świat szeroki głos ten puszczali,
A bijąc zaraz w klasztorne dzwony,
Dźwięk ich podali w najdalsze strony.

Dziady królewskiej woli słuchali.
A że królowie coraz to dalej
Świątynie ku czci boskiej stawiali,
Wznosząc kościoły jeden po drugim,
A więc też w czasie niedługim
Stało się — garnąc ziemie przyległe —
Państwo Wyporka bardzo rozległe.

Rosło królestwo. A Powiślacy,
Szukając wszędzie ziemi i pracy,
Szli wciąż ku górom... coraz to dalej,
Aż się w zielony Beskid dostali.
Wnetby i Tatry zajęli chętni...
Ale praw Króla Wężów pamiętni
Żaden się w góry nie ruszył krokiem,
By się z wężowym nie spotkać wzro-
[kiem,

I w padalcowe wkraczając państwo
Nie dostać w jego moc i poddaństwo.
Więc wąwozami, chyłkiem i nocą
Sunęli w góry, gdzie im przemocą
Zdobywać przyszło każdą piędź ziemi,
I ze siłami bić nieczystemi,
Co tutaj na nich jakby się sprzęgły.

I w czarnych puszczach mnogo po-
[legły.
Ciężko się było borykać z niemi
Gdzie nie dochodził tony rzewnemi
Głos dzwonów. Lecz gdzie rozkoły-
[sany
Brzmiał z wież kościoła innym po-
[dany
Kościołom odgłos krakowskich
[dzwonów,
Tam już od jego spiżowych tonów
Stroniły paczwy, kryły się w norze,
Stąd w nocnej tylko wyłażąc porze.

Idąc pod wodę Dunajca brzegiem
Ku wzgórzom, co się bieliły śniegiem,
Najdalej ludzie w głąb gór wtargnęli,
I tam osiadać stale poczęli.



Już w Starym Sączu świątnica Boska
Gromadzi wiernych, a do Jazowska
Też powiślaków ciągnie gromada,
I tak powstaje liczna osada.

Ziemi dość było. — Górskiej krainy
Nikły urodzaj; przecież nowiny
Trzydzieści ziarnek w kłosie wracały...
Na łąkach trawy po pas bujały!
Więc też ludziska dobrze się mieli,
Była ochata każdej niedzieli,
I kwitł dobrobyt. — Krótkiemi słowy;
Panem był każdy gazda wioskowy.



Ale najlepiej wiodło się przecie
Gaździe Capowi z Niżniej Szczawnicy.
Ten miał mir wielki w całym powiecie,
W Sączu, Krościenku i okolicy.

Człowiek rozumny, czerstwy i rzeźwy
W pracy ochoczy, a bogobojny,
Pilny, przykładny, skromny i trzeźwy,
A choć oszczędny — dla biednych hojny.

Schludną miał chatę, stajnie, stodoły,
A na Witkuli i na Bystrzyku
Miał krowy dojne, robocze woły,
Konie — a owiec i kóz bez liku!

Sto pni liczyła pasieka jego;
Więc był wosk doma; stały w komorze
Koło ścian beczki miodu przaśnego,
I był dostatek — jak w jakim dworze!

W polach kwitł modro lnu obszar cały,
Cap z niego płótno tkał na warsztacie,
Niekiedy sukno znów z wełny białej...
Zamożność była w góralskiej chacie.

I grosza w domu było obficie!
Cap najbogatszym był w wszystkich kmieci..
Słodko mu z Kasią płynęło życie..
I mieli wszystko, wszystko... prócz dzieci!

I była z nimi szczęśliwą wioska.
A lud ten szumny — jak bór jodłowy,
Mimo, że nad nim ciążyła troska
I groźba ciągła... hej?... Król Wężowy!

Ten po tatrzańskiej czołgał się grani
I stamtąd patrzał po ziemi całej
I śledził, żali nie ujrzy na niej
Guni góralskiej burej, lub białej.

Gdyby ją ujrzał — to już do niego
Należy powiat, gdzie ją dostrzeże;
To też spojrzenia gadu strasznego
Każdy unika, każdy się strzeże.

Nikt na wysokie nie pnie się wzgórza,
Nikt z poza Pienin nie wytknie głowy,
Ani się z lasu nikt nie wynurza,
Bo nużby ujrzał go Król Wężowy!

Ta troska szczęście ludzkie tłumiła,
Zmuszając: mieć się wciąż na baczności!..
Ta sen spokojny z powiek płoszyła
I była zmorą dla całej włości.

Lecz człek do każdej biedy przywyka.
Tu wszyscy szczęścia strzegli swojego,
A spojrzeń w Tatry każdy unika,
Modląc się: — »Panie! zbaw nas od złego!«

(C. d. n.).



Ludu, mój ludu...

(Zdarzenie prawdziwe),

Było to przed kilku laty. W całej Dąbrówce panował ruch niebywały, gdyż wielu z młodzieży żegnało się ze swemi rodzinami, pakowało tłomoczki i sposobiło się do drogi, aby pójść w świat szeroki za chlebem, za mieniem, za groszem. Jedni wybierali się do Ameryki, skąd przychodziły wieści pomyślne, że w krótkim czasie można dorobić się ładnego grosza a po powrocie do ziemi rodzinnej nabyć zań ładny kawał gruntu, albo chałupę nową wystawić, lub też brata spłacić, albo córkę wywianować. Drudzy, którzy nie mogli uciułać grosza na daleką podróż zamorską, gotowali się do wyjazdu na »Saksy«, gdzie zarobki wprawdzie znacznie mniejsze, ale skąd jesienią można było przywieźć kilkadziesiąt koron i niemi niejedną dziurę w zimie zapchać.

Byli pomiędzy wybierającymi się i tacy, którym nie o zarobek szło, ale o to, aby polecieć w szeroki świat, zobaczyć szmat ziemi i rok cały częścią na spychaniu roboty, częścią na próżnowaniu przepędzić.

Do tych ostatnich należał Franek Paliwoda, chłopak silny i młody, ale próżniak i ladaco tak wielkie, jakich mało było na świecie. Złym on z gruntu nie był, ale brak rodzicielskiej opieki rozleniwił go, że żadna praca rąk się mu imać nie chciała. — Dzień za dniem spychał, aż życie takie uprzykrzyło się wkońcu, wobec czego postanowił wyjechać z innymi i szukać szczęścia na obcej ziemi.

Przed dom wójta, skąd miała wyruszyć cała gromada ludzi do kolei, zajechały cztery wozy. Zaczęły się pożegnania: tu i owdzie dało się słyszeć ciche szlochanie, a ze wszystkich stron płynęły rady i przestrogi, dawane młodzieży przez starszych. Od czasu do czasu uroczystą tę bądź co bądź chwilę przerywał ostry śmiech jakiegoś lekkomyślnika.

Wozy ruszyły. — Odjeżdżający żegnali jeszcze wzrokiem i pozostałych i chaty rodzinne, póki nie zginęli poza pagórkiem, znajdującym się poza wsią. Gdy ostatni raz rzucali wzrok na rodne chaty, prawie na wszystkich oczach wykwitły łzy srebrzyste, bo wszyscy wiedzieli, że wioskę opuszczają, ale nikt nie był pewny, czy do niej powróci.

Cała znajoma nam gromada wsiadła na stacyi do jednego wagonu i jechała w milczeniu aż do Krakowa. W Krakowie rozłamała się na dwie części: jedni podążyli w świat przez Oświęcim, drudzy przez Mysłowice. Franek był między tymi ostatnimi.

Pomniejszona gromadka w granicach cesarstwa niemieckiego poczęła się dzielić na mniejsze i coraz mniejsze cząstki, aż wkońcu rozprószyła się zupełnie i znikła nic nie znaczącą kroplą wśród wielkiego morza obcych jej ludzi.

Franek ze synem swojego sąsiada, Walkiem Opoką, wysiedli w mieście Lipsku i zaraz udali się ku miastu, szukać jakiejś pracy.

A że byli to młodzieńcy silni i dorodni, wkrótce znaleźli robotę nie bardzo ciężką i dość dobrze płatną przy jednej z tamtejszych cegielń.

Walek odrazu jął się pracy, która mu też szła jak z płatka. Franek, który w pierwszym tygodniu nawet Walka w robocie prześcigiwał, później zaczął się zaniedbywać a po dwóch miesiącach skutek był taki, że właściciel cegielni Walkowi wynagrodzenie podwyższył a Frankowi zagroził, że jak się nie będzie pilnował, to go oddali.

Gdy przyszła niedziela, Walek brał książkę i szedł do kościoła na mszę i nieszpory, podczas gdy Franek w niedziele i święta zaglądał do gospody, gdzie zbierały się wszelkie szumowiny miejskie, które nawet zapomniały o tem, że Bóg istnieje.

Wśród takiego towarzystwa schodził Frankowi czas na pijatyce i rozmowach wyśmiewających Boga i wiarę katolicką. Stałymi gośćmi tych gospód byli socyaliści, którzy, by zagłuszyć wyrzuty własnego sumienia, głosili każdemu, czy chciał czy nie chciał, że Boga niema, że piekło i niebo to tylko wymysł księży itp. brednie.

Nic też dziwnego, że wśród takiego towarzystwa Franek coraz bardziej zapominał o Bogu a przejmował się zasadami, które słyszał z ust swych towarzyszy.

Po powrocie z takiej pijatyki nieraz długo w noc przesiadywał i myślał:

— Poco żyć uczciwie, kiedy Boga niema; poco pracować, kiedy lepiej na próżniactwie czas przepędzać.

A myśli te coraz głębiej w nim nurtowały, aż się im poddał zupełnie i pracy zaniechał zupełnie. Ale »bez pracy niema kołaczy«, mówi przysłowie, to też i Frankowi wkrótce nietylko brakło grosza na pijatykę, ale i na chleb codzienny nie starczyło. — Wtedy dobrał sobie drugiego godnego towarzysza, z którym popełnili większą kradzież. Lecz skradzionymi pieniądzmi nie cieszyli się długo: policya ich wyszukała i oddała sądowi do ukarania.

Franek przesiedział w więzieniu dwa lata, poczem władze niemieckie odstawiły go do granic austryackich, a stąd dostawiono go aż do Dąbrówki. Wypadło to jakoś w same zapusty, to też ludzie zajęci zabawami, ani nie spostrzegli, że Franek przybył do wójta pod nadzorem stróża bezpieczeństwa.

Uwolniwszy się ledwo z przymusowej opieki, rzucił się Franek do dawnych hulanek: pił i dokazywał, a gdzie mógł sączył jad zgorszenia, jakiego się na »saksach« nauczył.

Mieszkańcy Dąbrówki jednem uchem słuchali nauk Franka a drugiem je wypuszczali, bo nie mogli zgoła pojąć, czego on chce. Lud nasz polski bowiem z mlekiem matki wyssał głębokie przywiązanie do wiary świętej, to też trudno mu je ze serca wyrwać.

Minęły zapusty, przyszedł post. Jaki taki, choć w czasie karnawału baraszkował i bawił się, w czasie postu kajał się u stóp Ukrzyżowanego i prosił o zmiłowanie.

Było to w niedzielę. Chatki w Dąbrówce opustoszały, a każdy, kto mógł, pospieszył do kościoła, aby się pomodlić. Franek, że to cały tydzień świętował, wstał rano razem z innymi, lecz zamiast do kościoła, poszedł do karczmy. Ale że w Dąbrówce karczmę trzymał katolik, zastał ją zamkniętą. Z nudów więc skierował swe kroki ku kościołowi.

Wyszła właśnie Msza święta. Zagrały organy a z chóru popłynęła pieśń:

»Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?«...

Mimowoli Franek wsłuchał się w pieśń, a coś targnęło jego sercem i dreszcz przeszedł jego ciało. A z chóru płynęła tymczasem bolesna skarga i jęk żałosny i obijały się o wyziębłe serce Frankowe; miażdżyły je i gniotły, póki nie ugięły pod Frankiem kolan i nie wyrwały z piersi jego słów żalu i skruchy.

Nie wyszedł Franek z innymi z kościoła, ale podążył do zakrystyi, gdzie klęczał długo u stóp konfesyonału i wyznawał swe grzechy.

Spowiedź odrodziła go i zrobiła innym człowiekiem dla jego własnego dobra.

Ant. St. Bassara.

W obronie prawdy i sprawiedliwości.

Pod powyższym tytułem otrzymujemy następujący list:

W numerze 6 »Roli« znajdował się przykład poczucia sprawiedliwości i współczucia u zwierząt, które obroniły człowieka w nieszczęściu, podał je pewien ksiądz. Jakież więc przykre wrażenie robi za każdym razem brak owego szlachetnego poczucia u ludzi, a znachodzi się go niestety tak często i coraz częściej. Przeglądając przedostatni numer »Roli« starannie, zauważyłem w odpowiedziach Redakcyi, że dzielna ta Redakcya opędza się mozolnie swym własnym prenumeratorom, którzy właśnie z powodu braku poczucia sprawiedliwości i roztropności, żądają i wymagają rzeczy wprost niemożliwych, jak: za marne cztery korony chcą mieć i kalenadrz i »Rolę« co tydzień przez cały rok, i premium do tego, i za każdą odgadniętą zagadkę, aby była nagroda; a zdarzają się i tacy, którzy to wszystko bardzo chętnie wzięliby na kredyt, a obiecują Redakcyi obiecać, jak kiedy będą mieli korony — a są widocznie i tacy, którzy radziby coś zarzucać niewinnej »Roli« i może zrazić do niej innych, nazywając ją »organem politycznym«. — Cóż za nagany godne łakomstwo w pierwszym wypadku, a nieroztropność w drugim, zaś naogół, jakaś nieuzasadniona, jednak tak modna dzisiaj zawiść i zazdrość.

Sama »Rola« jako tygodnik jest tak miłą i sympatyczną, że trzymając nawet kilka innych czasopism, bardzo chętnie czytam »Rolę« i przyznać muszę szczerze, że każdy prawie jej zeszyt sprawia mi wiele przyjemności i pouczenia. I przyznać to trzeba sumiennie, że choćby nic więcej nie było za te cztery korony, tylko sama »Rola« bez żadnych dodatków, to i tak byłaby bardzo taniem pisemkiem, a jest tak miłem i pouczającem, nie mającem nawet zabarwienia politycznego. Na niczem nie możnaby przez cały rok użyć tyle za cztery korony, ile rozrywki daje nam sympatyczna »Rola«. Choćby bowiem kto co tydzień zjadał np. cukierków za 20 h., czyż miałby choć w przybliżeniu tyle przyjemności, co z »Roli«, a cukierki owe marne kosztowałyby do roku przeszło 10 koron.

Chciejmy więc zrozumieć i ocenić, co dobre pożyteczne i wesołe a nie drogie i nie maltretujmy ludzi zasłużonych daremnie, ale raczej wspomagajmy zacną »Rolę« rzetelną i punktualną prenumeratą, a i piśmiennictwem, o ile kto może i potrafi. Już sam Maciek w »Roli« jest tak przepyszną postacią, że on sam wart 4 korony zgóry, a choć się Bzdurą mieni i w Zatracony Wsi służy, jednak bardzo często daje nam bardzo światłe rady; n. p. o uczciwie i rozumnie pojętych wyborach do gminy, to znów o tej swojej gosposi, co próżna i leniwa, nad stan się stroi, a brudu na niej i w chałupie wszędzie pełno: czyż dzisiaj nie roi się od takich elegantek we wsi i w kościele? Bądźmy więc rozumniejsi od biednych czworonogów i chciejmy być sprawiedliwymi!

*

Tak brzmi ten list, który redakcyi sprawił tem większą radość, że pochodził od czytelnika, którego nikt w redakcyi nie zna. Pomimo, że nie wdajemy się w żadne swary polityczne i społeczne, niektórzy napadają na nas z nienawiścią i zazdrością. Takie listy, jak ten, który tu podaliśmy, są dowodem, że takie głosy nie wywołują echa wśród zacnych naszych Czytelników, którzy umieją ocenić, co to jest prawdziwie bezinteresowna i bezpartyjna praca dla oświaty. Tą drogą pójdziemy zawsze i nie damy się sprowadzić z niej żadnemi napaściami.

Redakcya »Roli«.

Gawędy o Różnych Sprawach.

Procesnictwo.

Nasz wieśniak jest pracowity. Kto go widzi, jak cały dzień, od wschodu słońca aż do zmierzchu, orze, sieje, plewi, zbiera, a widzi też pracującego robotnika miejskiego, lub zamiatacza ulic w Krakowie, który raz machnie łopatą a dwa razy wypocznie, ten musi powiedzieć, że nasz wieśniak jest o wiele pracowitszym. Ciekawą jest jednak rzeczą, że ten sam wieśniak, kiedy wyjedzie na robotę za kraj, pracuje u obcych jeszcze pilniej, niż u siebie w domu. W Prusach znosi nieraz przytem poniżenie, niejednokrotnie pozwala się wyzyskiwać swym wrogom, jest tam skromny często niepotrzebnie, gdy natomiast w kraju, we własnej wsi, nie przepuści nieraz ani na źdźbło sąsiadowi nawet takiemu, z którym żyje dziesiątki lat w sąsiedztwie a nawet jest pokumany. O bądź co procesuje się z nim do ostatniego grosza, drobną kłótnię lub spór wywleka aż do ostatniej instancyi, byle swego sąsiada z torbą puścić, a nie baczy, że sam przez to wpada w biedę.

Sądy u nas przepełnione są procesami, sędziowie nie mogą nastarczyć robocie a nawet najwyższy sąd w Wiedniu narzeka na naszych włościan, którzy o głupstwo chcą wzajemnie zedrzeć z siebie skórę. Przecież wystarczy powiedzieć, że ten najwyższy sąd, który jest nad wszystkimi licznymi krajami austryackimi z procesami samej tylko Galicyi ma tyle do roboty, co z procesami wszystkich innych krajów, czyli że połowa spraw procesowych z całego państwa austryackiego przypada na Galicyę. Bo nasz włościanin nietylko o pierwszą lepszą drobnostkę wniesie do sądu skargę, ale jeszcze prawie zawsze jest niezadowolony z wyroków naszych sądów i wlecze sprawę aż do Wiednia. Kto na tem dobrze wychodzi, to tylko adwokaci i to im niesumienniejszy adwokat, tem więcej na takim procesie zyskuje — Nasz wieśniak, na swoją krzywdę i zgubę, nauczył się chodzić do żydowskich adwokatów. Tym przeważnie zależy tylko na tem, aby wieśniak prowadził proces; czy proces słuszny czy niesłuszny, czy się go wygra czy przegra, to im prawie wszystko jedno, bo takiemu adwokatowi zależy tylko na tem, żeby mógł jak najbardziej jednę albo drugą stronę złupić. Jeżeli wieśniak wygra, złupi jego przeciwnika, jeżeli przegra, to jego obciągnie. Przecież często się zdarza jak n. p. jedna kobieta powie drugiej: »małpo« i skoro tylko jest ją na czem patrzeć, to taki adwokat gotów tej niby obrażonej kobiecie za darmo prowadzić proces, a potem koszta ściągnie z zasądzonej. W najbliższej przyszłości znów ta druga kobieta powie pierwszej: »małpo« lub zajdzie między niemi co innego i znów pierwsza wytacza proces. Tak w kółko u wieśniaczek a jeszcze daleko więcej u wieśniaków, proceśnicy ubożeją a bogaci się żydowski adwokat i potem za ich pieniądze zakupuje sobie wieś.

Jeżeli ktoś czuje się bardzo pokrzywdzonym, to, gdy innego sposobu niema, aby uchylić krzywdę, trzeba się chwycić tego ostatniego sposobu i szukać obrony przed sądem. Ale i przedtem trzeba dobrze namyślić się i udać się do uczciwego polskiego adwokata, któremu w każdym razie daleko więcej leży na sercu dobro chłopa polskiego, niż żydowskiemu. Trzeba się dobrze zastanowić, bo czasem można się czuć nawet bardzo pokrzywdzonym, ale prawniczo można przegrać sprawę. A jeżeli tylko ma się wątpliwości co do sprawy, lub jeżeli chodzi o stosunkowo drobną rzecz, to nie procesować się, bo stare mądre przysłowie polskie mówi, że zawsze lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces.

Gromadzka bieda.

Każda wieś polska niemal ma swoją gromadzką Biedę, która nieustannie chodzi po wsi i odwiedza wszystkie chałupy. W jednej posiedzi godzinę, dwie i idzie do drugiej chałupy; znów posiedzi, idzie do trzeciej i tak dokoła wiecznie chodzi po wsi, jak ten róg, co nim na wartę nocną ludzie w okółkę chodzą. W której chałupie dłużej zabawi, to już jakąś sporą pamiątkę po sobie zostawi, że cielę zachoruje i trzeba go dorznąć, albo szkarlatynę dzieciom przyniesie, czy jakie innne grubsze nieszczęście. Gdzie zaś krócej posiedzi, to albo kura zdechnie, albo się dziecko nożem okaleczy, albo się choćby ino jajko rozbije! Nie każda wioska ma jednak tę gromadzką Biedę jednego gatunku, bo jej jest kilkanaście odmian.

Wieś Kierzyce miała Biedę, co była gatunku pijackiego. Chodziła od chałupy do chałupy, a gdzie tylko wstąpiła, pokazywała, że flaszka próżna stoi na oknie i zaraz gospodyni albo gospodarz posyłali dziecko swoje do karczmy po gorzałkę. Jak nie było pieniędzy, to ćwierć żyta albo kurę musiano zanieść żydowi, gorzałki przynieść i pić. Czasem, jak się ta Bieda uparła, to kazała gospodarzowi kożuch albo buty zanieść żydowi i przepić. Sekwestrator jak nieraz przyszedł o podatki, to odchodził z kwitkiem, bo nie było co zafantować za podatek.



Jedna tylko była chałupa we wsi, co do niej ta Bieda gromadzka nie wydrepciła chodnika i z daleka ją omijała, bo gospodarz jej pogniewał się na nią o to, że raz, jak kazała popić gorzałki ze sąsiadem, tak się spił, że poszedł spać z cygarem do swojej stodoły i spalił ją a jego poparzonego zaledwie ludzie wydarli z życiem, bo by się był spalił. Jak się wyleczył z poparzenia, tak poszedł do świętej spowiedzi i ślubował. Przyszedł z kościoła, siadł sobie na ławie i patrzy na próżną flaszkę na oknie a ślinka mu idzie na gorzałkę. Wtem otwierają się drzwi i Bieda gromadzka wchodzi. Siadła na ławie i jak za niedawnych dni kazuje temu gospodarzowi, żeby posłał po gorzałkę i napił się na strapienie, że mu stodoła się spaliła. A tego gospodarza jak nie porwie złość, jak nie skoczy, nie złapie Biedę gromadzką za barchatki, jak nie siepnie do drzwi, to aż się rozszczepały a bieda wyleciała na pole.

— Pódzies, bestyjo, cholero, z mojej chałupy! Jak mi jeszcze raz przyjdziesz, to ci kości połamię!

Bieda gromadzka zebrała się na nogi i zgniewana poszła a gospodarz jej jeszcze odgroził.

— Tylko mi przyjdź jeszcze raz do mojej chałupy, to ci wszystkie zęby flaszką powybijam!

Było to w same zapusty. Bieda do dyrda latała po wsi, chałupa od chałupy i rozkazywała, aby wszyscy w zapustny wtorek szli do Mośka w karczmie, że będzie tam muzyka i Mosiek świeżej okowity, araku, śliwowice nastroił. W zapustny wtorek, jak mieli zapowiedziane, poszli wszyscy do karczmy, zostały tylko po chałupach dzieci i chorzy, ale i tym chorym Bieda doradziła, że gorzałka bardzo jest pomocna na wszystkie choroby, więc i ci popijali, lecząc się gorzałką. Kilku jeszcze gospodarzy spóźniło się, więc gromadzka Bieda musiała iść do nich, żeby coprędzej szli, bo już w karczmie bawią się u Mośka, piją, hulają.

Idąc opodal tej chałupy, co się jej gospodarz tak niegrzecznie z nią obszedł, zobaczyła go przed chałupą. Woła tedy na niego:

— Widzisz, jak teraz stoisz przed chałupą i słuchasz, jak u Mośka grają, piją, tańcują! Mogłeś mię nie sponiewierać, tobym ci kazała i zabawiłbyś się i ty a nie siedział, jak pustelnik, w chałupie.

— Pójdź do mnie — mówi gospodarz tej gromadzkiej Biedzie — to cię przeproszę — i pokazał jej kawałek kołka z płotu.

Widząc Bieda, że nic nie wskóra, podreptała do karczmy, gdzie się już w najlepsze bawili. Przyszła do karczmy i siadła sobie w kącie na ławie, ażeby się napatrzyć, jak się jej gromada bawi. Piją wszyscy, tańcują, muzyka rznie obertasy, tramle, aż się karczma trzęsie! Ale co który tańcujący w kole, koło Biedy tańczy, to albo ją w nogę starasi, albo tupnie, albo ręką przez głowę zawinie, albo się na nią potoczy, ot jak zwykle pijaki. Bieda tuli się do kąta, chowa nogi jak może, ale to jej nie wiele pomaga.

— Oto wdzięczność pijaków za moją gromadzką służbę — myśli sobie bieda.

Wójt, z podwójciną tańcując, jak nie tupnie Biedę w wielki palec u nogi, aż jej paznokieć zlazł z palca! Tego już było za wiele gromadzkiej Biedzie. Poszła do podwójciego, co siedział za stołem, i szepła mu do ucha:

— Patrzcie podwójci, jak wójt ściska w tańcu waszą, on coś myśli.

Podwójci, całkiem pijany, jak nie skoczy do wójta, jak go nie lunie w twarz!

— A ty co chcesz od mojej baby?

Zrobiło się zamieszanie, zawrzało jak w kotle, w karczmisku jedni za wójtem, drudzy za podwójcim. Biją się, krew się leje, trzeszczą basy, skrzypce, żydzi wrzeszczą. Wójtowa drze za włosy podwójcinę.

— A ty co chcesz od mojego męża?

Aż Mosiek przyszedł po rozum do głowy i zadmuchnął lampę. Zrobiło się ciemno, ale jeszcze i po ciemku długą chwilę trwała bitwa, bo od pijaństwa rozum odszedł wszystkich a wściekłość opanowała. Po chwili dopiero wysypali się z karczmy na dwór, tam jeszcze sobie niektórzy poprawili i rozeszli się do domów.

I co też ten Jantek nastulał do kupy, że każda wieś ma swoją gromadzką Biedę, powie może niejeden czytelnik. Oj tak, kochani Czytelnicy, świętą prawdę Jantek postulał. Każda wioska ma swoją gromadzką Biedę, czy pijackiego gatunku, czy gatunku głupoty, ciemnoty, czy procesownictwa, czy złodziejską, lub innych wielu gatunków. Wszyscy tę gromadzką Biedę widzimy, jak przychodzi do naszych chat, jak nas niszczy, przyprowadza do nędzy, tylko że tak jakoś kochamy te nasze gromadzkie Biedy a nie rozprawimy się z niemi jak ten gospodarz z Kierzyc.

Jantek z Bugaja.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XIV.

Porządkowanie ubrania. — Szerokość wyspy. — Wycieczka na północ. — Ławy ostryg. — Projekty na przyszłość. — Oznaczenie miejsca wyspy Linkolna.

Nazajutrz, dnia 16 kwietnia, w niedzielę Wielkanocną, koloniści równo ze świtem wyszli z Kominów. Postanowili przeznaczyć tę niedzielę na modlitwę w polu a potem na przechadzkę, czyli raczej na zwiedzenie części wyspy między północnym brzegiem jeziora i zatoką Rekina, a jeżeli czasu wystarczy, zamierzali posunąć się aż do północnego wybrzeża, południowego przylądka Szczęki. Mieli zjeść śniadanie na piaszczystych wzgórzach nad brzegiem morza i dopiero wieczorem wrócić do Kominów.

Odprawiwszy gorące modły, po ósmej szli już wybrzeżem rzeki; po drugiej stronie, na wyspie Wybawienia, mnóstwo ptaków przechadzało się swobodnie. Wybrzeże, którem szli, zasiane było muszlami a między niemi znajdowały się tak piękne, że mogłyby się stać ozdobą najpiękniejszych zbiorów. Lecz użyteczniejsze daleko było odkrycie ławy ostryg, którą przy odpływie morza spostrzegł Nab między skałami, blisko o cztery mile od Kominów.

— Nab nie stracił dnia naprózno — wykrzyknął radośnie Penkroff, patrząc na wskazaną ławę

— Rzeczywiście — odpowiedział reporter — jest to bardzo pożyteczne odkrycie. Jeżeli, jak utrzymują, każda ostryga wydaje rocznie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy młodych, to będziemy mieli nigdy niewyczerpane zapasy.

Cała ta część wyspy była nieurodzajna aż do spiczastego klina ziemi, zamykającego zatokę Unii, któremu nadano nazwę południowego przylądka Szczęki. Widać tam było tylko piasek i muszle, zmieszane ze szczątkami lawy. Jednak niektóre ptaki zwiedzały to puste wybrzeże, a między innemi mewy, albatrosy i kaczki dzikie. Te ostatnie Penkroff powitał z radością, lecz nie udało mu się zastrzelić ani jednej i dlatego rzekł, zwróciwszy się do inżyniera:

— Sam pan widzisz, panie Cyrusie, że dopóki nie będziemy mieli choćby jednej strzelby, polowanie nie pójdzie nam dobrze.

— Masz słuszność, Penkroffie — odpowiedział reporter. — Ale jeżeli chcesz posiadać strzelbę, to dostarcz nam żelaza na lufy, stali na zamki, saletry, węgla i siarki na proch, ołowiu na kule, a Cyrus wyrobi nam doskonałe strzelby.

— O! — rzekł inżynier — sądzę, że wszystko znaleźlibyśmy na wyspie, lecz do wyrobienia broni palnej trzeba mieć wyborne narzędzia, a my żadnych nie posiadamy. Zresztą, pomyślimy o tem później.

— Czemu — zawołał Penkroff — czemu wyrzuciliśmy z powietrznej naszej łódki wszystką broń naszą, nie wyłączając nawet kieszonkowych nożów!

— Bo w przeciwnym razie balon byłby nas wyrzucił w morze — powiedział Harbert.

— Prawda i to, mój chłopcze — odrzekł marynarz. — Zresztą, czegóż nam tu brakuje? Niczego. Lecz prędzej czy później, wydobędziemy się stąd przecież?

— Może rychlej niż sądzisz — odezwał się inżynier — jeżeli tylko wyspa Linkolna nie jest zbyt oddalona od jakiego zamieszkałego archipelagu lub stałego lądu. O tem zresztą dowiemy się, zanim upłynie godzina. Nie mam mapy oceanu Spokojnego, lecz pamiętam dobrze jego część południową. Sądząc z szerokości geograficznej wyspy Linkolna, leży ona od zachodu wprost Nowej Zelandyi, a wprost wybrzeża Chili od wschodu.

— A więc, Cyrusie — odezwał się reporter — jeżeli wyspa nasza leży tylko o dwieście lub trzysta mil od Nowej Zelandyi albo od Chili, to...

— To — przerwał inżynier — zamiast domu zbudujemy statek, a Penkroff obejmie dowództwo.

— Najchętniej, panie Cyrusie — zawołał marynarz. — Jestem gotów zostać kapitanem, byleś pan tylko potrafił zbudować szalupę, zdolną utrzymać się na morzu!

— Zbudujemy ją, jeżeli tego będzie potrzeba! — odpowiedział Cyrus Smith.

Zbliżała się godzina, w której mieli rozpocząć obserwacyę, a Harbert był bardzo ciekawy, jakim sposobem inżynier zdoła sprawdzić przejście słońca przez południk wyspy, nie posiadając potrzebnych do tego przyrządów. Koloniści znajdowali się wówczas o sześć mil od Kominów, niedaleko od tej części piaszczystych wzgórz, wśród których znaleziono Cyrusa po jego zagadkowem uratowaniu.

Zatrzymano się tam i zaczęto przyrządzać śniadanie, gdyż było dopiero pół do dwunastej. Cyrus tymczasem wybrał na wybrzeżu miejsce równe, na którem miałki piasek leżał tak gładko, że prawie ani jedno jego ziarnko nie wystawało nad drugie. Zresztą nic na tem nie zależało, czy to miejsce było poziome lub nie, lub też aby laseczka, wysoka na sześć stóp, którą tam wetknął w ziemię, stała zupełnie pionowo. Harbert zrozumiał teraz, że inżynier dowie się o chwili przejścia słońca przez południk wyspy za pomocą cienia, rzucanego przez laseczkę. Przez dłuższy czas inżynier mierzył cień na piasku, patrzył na zegarek swój i Gedeona, obliczał, wkońcu oznajmił, iż niewątpliwie wyspa Linkolna leżała tak daleko od wszelkiej znanej ziemi, że niepodobna było myśleć o przebyciu tak wielkiej przestrzeni w prostej łodzi.

ROZDZIAŁ XV.

Zimowanie postanowione. — Wyprawa na wyspę Wybawienia. — Polowanie na foki. — Kangury. — Wydobywanie żelaza z rudy. — Wyrabianie stali.

Tysiąc dwieście mil oddzielało wyspę od najbliższych wysp i Penkroff oświadczył stanowczo, że w łodzi niepodobna było przebyć tak wielkiej przestrzeni. Nawet posiadając potrzebne narzędzia, nie tak łatwo zbudować łódź, a że koloniści nie mieli żadnych, musieliby pierwej zrobić młoty, siekiery, piły, topory, świdry, heble itp., co wymagałoby wiele czasu. Postanowili więc przepędzić zimę na wyspie Linkolna i poszukać miejsca, dogodniejszego na mieszkanie niż Kominy. Przedewszystkiem trzeba było zużytkować rudę żelazną, której pokłady inżynier widział w północno-zachodniej części wyspy i zamienić ją na żelazo i stal.

— Więc teraz, panie Cyrusie, weźmiemy się do żelaza? — zapytał Penkroff.

— Tak, mój przyjacielu, i co ci się zapewne spodoba, zaczniemy od polowania na foki.

— Od polowania na foki! — wykrzyknął marynarz, zwracając się do Gedeona Spilleta. — Więc foki są potrzebne do otrzymania żelaza?

— Ha! skoro Cyrus tak mówi... — odpowiedział reporter.

Inżynier wyszedł tymczasem z Kominów i marynarz nie odebrał odpowiedzi.

Wkrótce koloniści byli już na żwirowisku; korzystając z odpływu morza, przeszli zatokę w bród, zamoczywszy się tylko po kolana, i dostali się na wyspę Wybawienia.

Gdy wstąpili na wysepkę, kilkaset ptaków bezlotków spoglądało na nich spokojnie. Uzbrojeni kijami, łatwoby je zabijać mogli, lecz że mięso ich jest niesmaczne i że obawiali się spłoszyć foki, drzemiące zapewne na brzegu, nie uczynili tego. Koloniści szli ostrożnie po gruncie, poprzeżynanym rozpadlinami, z których każda służyła za gniazdo dla morskich ptaków. W pobliżu końca wyspy ukazały się dwa duże, czarne punkty, pływające na powierzchni wody i wyglądające z daleka, jak gdyby ruchome wierzchołki skał

Były to właśnie owe ziemnowodne zwierzęta, na które polować zamierzali. Aby polowanie powiodło się szczęśliwie, musieli czekać, dopóki nie wyjdą na brzeg; gdyż foki, przypominające ryby swym podługowatym kształtem i posiadające krótkie nogi z pletwami, są wybornymi pływakami i trudno pochwycić je w morzu. Zato na ziemi chód mają utrudniony, ledwie się czołgają.

Penkroff znał obyczaje tych zwierząt i radził zaczekać, póki nie wyjdą na piasek, gdzie pod wpływem ciepłych promieni słońca, wkrótce zasną głęboko; wtenczas łatwo zastąpić im drogę do morza i zabić silnem uderzeniem w nozdrza. Myśliwi, idąc za jego radą, ukryli się za nadbrzeżne skały, i oczekiwali w milczeniu stosownej pory.

Upłynęła godzina, zanim foki wyszły na piasek i zasnęły. Było ich sześć na tej części wybrzeża. — Penkroff i Harbert odłączyli się od towarzyszów, okrążyli wchodzący w morze cypel wyspy, zaszli je z tyłu i przecięli ucieczkę. W tymże samym czasie Smith, Spillet i Nab, czołgając się wzdłuż skał, dążyli na miejsce walki.

Nagle Penkroff krzyknął i podniósł kij do góry. Inżynier i dwaj jego towarzysze stanęli między morzem i fokami; silne i dobrze wymierzone uderzenia kijem dwie z nich pozbawiły życia, inne zaś zdołały uciec i szybko odpłynęły od brzegu.



...silne uderzenia dwie z nich pozbawiły życia.

— Oto są foki, panie Cyrusie — rzekł marynarz, zbliżając się do inżyniera.

— Dobrze — odrzekł Cyrus Smith — zrobimy z nich miechy kowalskie.

— Miechy kowalskie! — zawołał Penkroff. — No, czy one się też kiedy tego spodziewały!

Marynarz i murzyn wywiązali się wybornie ze swego zadania. Niebawem Cyrus Smith zabrał się do pracy tak umiejętnie, a towarzysze dopomagali mu tak gorliwie, że w trzy dni później narzędzia robocze kolonistów pomnożone zostały miechem kowalskim.

Następnego zaraz dnia wyruszono w drogę bardzo rano. Nab i Penkroff ciągnęli za sobą miech i zapasy żywności, które zresztą ciągle będą mogli powiększać nowymi nabytkami.

Przeprawa przez las trwała dzień cały. Top biegał wśród zarośli i wypłaszał różne zwierzęta. Harbert i Gedeon Spillet zabili z łuków dwa kangury. W ciągu wycieczki spotkali kilka dzików, lecz te nie napastowały podróżnych. O piątej godzinie wieczorem rozłożono obozowisko i w ciągu niespełna godziny zbudowano chatę z gałęzi i obrzuco ją gliną. Poszukiwania pozostawiono do następnego dnia. Przyrządzono wieczerzę: przy wielkiem ognisku przed chatą upieczono kawał zwierzyny. Już o godzinie ósmej koloniści spali smacznie z wyjątkiem jednego, który czuwał nad ogniskiem, aby nie wygasło i odstraszało od nich dzikie zwierzęta.

Nazajutrz, 25 kwietnia, Cyrus wraz z Harbertem poszedł wyszukać miejsce, na którem dawniej znalazł kawałek rudy żelaznej. Znalazł jej pokład na powierzchni ziemi, prawie przy źródłach strumienia. — Inżynier z pomocą towarzyszów pokruszył rudę na drobne kawałki, oczyściwszy ją pierwej z nieużytecznych części mineralnych. Następnie ułożono ją w stosy, przekładając węglem kamiennym i rozpoczęto prażenie rudy. Była to trudna praca i wymagała wielkiej wytrwałości i znajomości rzeczy, aby pomyślne wydała skutki; wkońcu jednak koloniści otrzymali pewną ilość surowca. Z tego po powtórnej przeróbce otrzymali kawał żelaza, który przymocowany do drewnianej rękojeści, służył za młot do wykucia pierwszej sztabki na granitowem kowadle.

Dnia 25 kwietnia, po ciężkiej i mozolnej pracy, koloniści posiadali już kilka sztab żelaza i zaczęli wyrabiać różne narzędzia, jak; cęgi, młoty, drągi żelazne, motyki i tym podobne rzeczy, które, według zdania Penkroffa i Naba, były prawdziwymi arcydziełami.

Dla kolonistów naszych stal była potrzebniejsza jeszcze niż żelazo; że zaś stal jest połączeniem żelaza z węglem, zatem otrzymać ją można z surowca przez odebranie części węgla, albo też z żelaza przez dodanie doń węgla. Zamiana żelaza na stal odbywa się przez wypalanie żelaza w proszku węgla, co daje stal tak zwaną cementową; a ponieważ, jak wiemy, Cyrus Smith posiadał już zapas czystego żelaza, więc w ten właśnie sposób otrzymać stal postanowił.

Z żelaza zamienionego na stal Nab i Penkroff, pod dozorem Cyrusa, wyrabiali następnie siekiery, toporki, piły, heble, łopaty, młoty, gwoździe, motyki, dłuta i inne narzędzia. Te, które wymagały zahartowania, zanurzano w zimnej wodzie, rozpaliwszy je poprzednio aż do czerwoności.

Piątego maja koloniści wrócili do kominów, aby po ciężkiej pracy odpocząć, a następnie zabrać się do innych robót, jakie ich na bezludnej wyspie czekały.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Moze nie wszyckiem wiadomo, ze w tamtą sobotę były moje imieniny. Nie chwaliłem się tem, aby nie pedzieli ludzie, ze chce winsowań, ale i tak ludzie o mnie nie zabacyli i przysłali mi taką chmarę pisaniów, ze jaze strach. Jakbym chciał to wszyćko wydurkować, toby i bez rok durkarze nie poradzili, latego ino dwa dam wam przecytać:

Walanty Pasierb tak pise:

»Hej, mój miły Boże, co mi w głowie świta! Zaraz wszystkim powiem, tylko poczekajcie: Kto żywy, mężczyzna czyli też kobieta, dziś Maćkowi Bzdurze życzenia składajcie! Bo dziś Imieniny tego parobczaka, co tak mądrze gada w tygodniku »Roli«. Sypać mu życzenia, jak ziarno z przetaka, niech się Maciuś Bzdura nacieszy dowoli!... Uczcijmy więc dzisiaj tego literata i wiązkę bukietów rzućmy mu pod nogi, wraz z deszczem toastów: »Żyj nam w długie lata i darz nas rozrywką, Maćku Bzduro drogi! O Wsi Zatraconej opiewaj nam dziwy, chłostaj wszelkie wady ludu i narodu, póki jesteś wesół, młody i szczęśliwy; i póki twój maciuś nie ucierpi głodu. Nie dbaj, mój Maciusiu, na ludzką krytykę, lecz rżnij dalej prawdę, czy chłopu czy panu! bo my bardzo lubim twoją politykę. Niesiem ci uznanie w tem powinszowaniu!«

A pani Katarzyna Nawrocka tak winszuje:

»Maciusiu Drogi! Dowiedziałam się z pośród świętych wiele, że Twoje święto jest w przyszłą niedzielę, dlatego słówko chcę do życzeń włożyć, lecz w głowie zamęt, nie mogę nic złożyć. Chciałabym uczcić imię Maciej święte, iść razem z Tobą w dzieło rozpoczęte, dlatego piszę, Maciuś, w tej nadziei, że się zakochasz w kobiecej idei. Życzę ci, Maciuś, szczęścia, powodzenia, byś nie znał troski, ani smutku cienia, niechaj cię lubią kobiety, panienki, niech cię nawzajem ślą z ręki do ręki.

Proszę cię bardzo, Maciusiu kochany, siej twoje słowa w serc niewieścich łany, i niech się ziszczą Mickiewicza słowa, że każda kobieta dziś czytać gotowa. Życzę ci także, Maciusiu nasz drogi, by twój gospodarz nie był bardzo srogi, żebyś coś więcej mógł w »Roli« powiedzieć, nie cały tydzień przy ogonach siedzieć. Życzę ci jeszcze, złotousty synie, niech twoja mowa jak najdalej słynie, żeby cię wszyscy z ochotą czytali i kochaną »Rolę« prenumerowali«.

Z tego widzicie, ze mnie porządne ludzie miłują, bo wiedzą, ze ja chcę la wszyćkich dobrze — a choć śmisnych i złych wyśmiwam, to musę powiedzieć, ze przecie uściwych i dobrych ludzi siła jest na świecie. U nasych ludzi to juz rzec taka, ze choć ta fto ma jakiego błęda, to ma, ale przecie wszyscy mają serce dobre, ze ich ino lubieć się musi.

Gdzieidzi są ludziska gorse — bo fałsywse — i o tych duzoby mozna gadać, ale choćby se człek i gębę zgadał, to taki Swab abo Moskal do serca se tego gadania nie wezmą i nic jem to zgoła nie pomoze.

Z TYGODNIA.

Minister Biliński. Mianowanemu ministrem wspólnego skarbu i zarządcą Bośni i Hercegowiny, prezesowi Koła polskiego Drowi Bilińskiemu, towarzyszy przy objęciu nowych obowiązków powszechne uznanie nietylko w Austryi, ale i na Węgrzech. Wszystkie gazety podnoszą jego zalety, jako znakomitego męża stanu i polityka. Ustąpienie jego z Koła polskiego stanowi dotkliwy ubytek dla naszego przedstawicielstwa. Oby przyszły prezes Koła, podobnie jak poprzednik, prowadził dalej jego rozumną i tak korzystną dla kraju politykę i utrzymał Koło na tem stanowisku, na które podniósł go Dr. Biliński.

Zbliżenie Rosyi do Austryi. Od czasu przyłączenia Bośni do Austro-Węgier stosunki między naszą monarchią a Rosyą były naprężone. Ówczesny rosyjski minister spraw zagranicznych czynił Austryi z powodu tego przyłączenia wielkie trudności. Burzenie się Serbii pochodziło też w znacznej części z poduszczenia Rosyi. Obecnie po śmierci hr. Aehrenthala i zamianowaniu na jego miejsce ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtolda, nastąpiła wymiana depesz między Berchtoldem a rosyjskim prezydentem ministrów Kokowcowem, która zrobiła w Wiedniu dobre wrażenie. Szczególnie ustęp z depeszy Kokowcowa, że jest przekonany, iż wspólna akcya obu rządów skierowana ku utrzymaniu pokoju będzie skuteczną, znajduje objaśnienie takie, że taka wspólna akcya już jest w toku i że zbliżenie Rosyi do Austryi jest faktem dokonanym.

Oderwanie Chełmszczyzny. Nie ulegało wątpliwości, odkąd tylko rozpoczęły się obrady nad tą sprawą w Dumie (parlamencie) rosyjskiej, że ten nowy gwałt na nieszczęśliwej ziemi chełmskiej zostanie spełniony Po wielotygodniowych obradach nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że ziemia chełmska będzie oderwana od Królestwa Polskiego i nie będzie korzystać nawet z tych niewielkich ulg narodowościowych i religijnych, jakie posiada Królestwo. — Ciężko dotknięty katolicki lud tamtejszy, spodziewać się należy, że i teraz złamać się nie da i przetrwa nastające złe czasy ucisku, jak przetrwał dotąd ciężkie prześladowania religijne przed ukazem o wolności wyznania. Tego, co Bóg wszczepił w duszę człowieka, narodowość i religię, żaden tyran świata wydrzeć nie może. Jak pierwszych chrześcijan prześladowania Neronów i Dyoklecyanów nie złamały, tak i katolików chełmskich ucisk moskiewski nie zmoże.

Zwierzchność Włoch nad Trypolisem. — Izba deputowanych obradowała w zeszłym tygodniu nad projektem ustawy, udzielającej zatwierdzenia parlamentarnego dekretowi królewskiemu z 5 listopada 1911 w sprawie ogłoszenia zwierzchności Włoch nad Trypolisem i Cyrenajką. Jak było do przewidzenia Izba dekret zatwierdziła. Nastąpiło to olbrzymią większością, bo 423 głosami przeciw 9 głosom. Ogłoszenie o wyniku głosowania przyjęła liczna publiczność, znajdująca się na galeryi sali obrad, z wielkim zapałem.

Z wojny. W nocy z 24 na 25 lutego włoskie okręty wojenne bombardowały port w Bejrucie, mieście na brzegach Syryi w pobliżu Małej Azyi i zatopiły dwa okręty tureckie. Granaty padające na brzeg zabiły kilkadziesiąt osób.

Z Persyi. Rząd perski sprzedaje samodzielność państwa Anglii i Rosyi w zamian za sumę około 3 milionów kor. pożyczki. Za to urzędników perskich zastąpią angielscy i rosyjscy, oraz nastąpi zmniejszenie armii perskiej. Były szach (cesarz) perski nie ma już nigdy powrócić do kraju.

KRONIKA.

† **Ks. Józef Krzemieński.** Dnia 24 lutego w nocy zmarł w Krakowie proboszcz kościoła Najśw. Panny Maryi, prałat i infułat ks. Krzemieński. — Zmarły kapłan urodził się w r. 1835 w Krakowie, był długie lata proboszczem w Raciborowicach i Morawicy; proboszczem kościoła N. P. Maryi i infułatem został w r. 1892. Śp. ks. Krzemieński, gorliwy kapłan, gorący Polak, położył wielkie zasługi około odnowienia tej wspaniałej świątyni, nie żałując na ten cel własnych pieniędzy. Zażywał też w Krakowie wielkiego szacunku. Kardynałowie Dunajewski i Puzyna poważali i cenili go bardzo. Zostawia po sobie szczery żal i pamięć wielce zasłużonego kapłana i obywatela.

(J. K.) **Zgon weterana** Kilka dni temu zmarł nagle w Złoczowie w 72 roku życia Skielski, nauczyciel ludowy, który pełnił obowiązki do ostatniej chwili przez 45 lat. Przez tak długi czas swej ciężkiej i żmudnej pracy wychował on kilka pokoleń. Niejeden z uczniów jego zajmuje dzisiaj poważne stanowisko w kraju i z wdzięcznością wspomina dawnego swego nauczyciela. Gorliwego pracownika w swym zawodzie odprowadziła na miejsce spoczynku liczna publiczność. Inspektor szkolny okrągowy, p. Niedźwiecki, w gorących słowach pożegnał zmarłego nad otwartą mogiłą. Niechaj mu ziemia lekką będzie!

(W. T.) **Schwytanie świętokradcy.** W kościele parafialnym w Chochołowie w styczniu nieznany sprawca skradł ofiary a teraz został schwytany na nowej kradzieży w kościele. Gdy sługa kościelny dzwonił wieczorem na Anioł Pański, wszedł do kościoła jakiś chłop z Chochołowa, którego przyłapano na gorącym uczynku. Złodziej przyznał się do dawniej spełnionych kradzieży.

(P. B.) **Przedstawienie.** Dnia 11 i 18 lutego odbyło się w Tarnowcu przedstawienie »Karpackich Górali«. Odegrała je młodzież tarnowiecka przy pomocy ks. katechety Szpili i pp. Sowiźrałowej i Wrońskiej. Grający wywiązali się z ról doskonale, szczególnie p. Sowiźrałowa w roli Marty i p. Wrońska w roli Praksedy a nadto pp. M. Dąbrowski A. Karaś i J. Bochnia.

(J. M.) **Kupujmy u chrześcijan.** Jak czytamy w naszych gazetach, obowiązkiem Polaka i katolika jest zaspakajać wszelkie swe potrzeby u swoich. Słuszna to rzecz, gdyż, kupując towar niemiecki u żydów, krzywdzimy własne społeczeństwo, przyczyniamy się do jego zubożenia. Swój wyrób kupować, o ile tylko jest i u swoich — o tem żaden Polak nie powinien zapominać. U nas jednak w gminie Budy łańcuckie niestety tak się nie dzieje; żydów wspomagamy ciężkim naszym groszem. Niech te słowa przestrogi zamieszczone w naszej gazetce zwrócą uwagę naszych gospodarzy oraz wogóle lud naszych wsi i niechaj swój idzie zawsze do swego a nie bogaci nieżyczliwych nam żydów, a pośrednio niemieckich i pruskich fabrykantów.

(W. T.) **Wykpigrosz.** Niedawno temu pojawił się na Podhalu wykpigrosz, który chodził po wsiach, bajac gospodyniom tamtejszym, że jest owczarzem już 30 lat, że umie poradzić, co trzeba robić, aby krowy miały dużo mleka i aby śmietana była gruba na mleku. Trzeba mianowicie mieć palec z człowieka powieszonego i trzeba ten palec do mleka wkładać a jak głęboko się go włoży, tak grubo potem śmietany będzie. Włóczęga za niedorzeczne bajania brał od łatwowiernych pieniądze.

(W. T.) **Niedorzeczny zabobon.** Dnia 15 lutego z Rogoźnika do wsi Ratułów w powiecie nowotarskim przewożono w skrzyni posag panny młodej. Po ceremoniach weselnych wynoszono wszystkie rzeczy do posagu należące i kładziono na sanie. — Kobiety tamtejsze nie pozwoliły zamknąć skrzyni, bo jest przesąd, że potem złe następstwa wyniknąć mogą dla przyszłego potomstwa z tego małżeństwa powstać mającego. W drodze furman zapomniał o tem i usiadł na skrzyni, która się zamknęła. Gdy później zobaczono, co się stało, było lamentowania co niemiara. Smutno to, że są zabobonni ludzie, którzy wierzą jeszcze w niezamknięte skrzynie.

Fabryka fałszywych pieniędzy. Przed pewnym czasem odkryła policya lwowska małą fabryczkę fałszywych pieniędzy, którą dozorca budowy nowej kamienicy, niejaki Malik, założył w baraku, mieszczącym się na tej budowie. W kilka dni potem aresztowano Malika, który chciał wmówić w policyę, że cała ta fabryka wraz z formami i gotowymi już fałszywymi pięciokoronówkami, była tylko rodzajem rozrywki w chwilach wolnych od zajęć i pozbawioną była w zupełności oszukańczych zamiarów wobec skarbu państwa.



Przypadek jednak złożył w ręce policyi jedną fałszywą pięciokoronówkę, która była już w obiegu, a która posiadała te same cechy, co fałszywe monety dowcipnego Malika. Odkrycie to podkopało naturalnie prawdziwość zeznań, zresztą bałamutnych, Malika. Obrazek nasz przedstawia tę fabrykę fałszywych pieniędzy.

(W.T.) **Przygoda pijaka.** Dnia 10 lutego szedł sobie z Chrzanowa dobrze podchmielony N. N. z Zagórza z nożem w ręku, śpiewając drogą wesoło i mówiąc, że kogo w drodze spotka, ten jego noża nie ujdzie. Było to wieczór, między godziną 9 a 10. — W Kościelcu ludzie już spali, wtem koło 11 zbudziło ich wołanie: Gwałtu! Ratujcie! Dwóch gospodarzy wzięło latarnię i idą patrzeć, co się dzieje. I oto co ujrzeli: w gliniakach czyli w dołach pełnych wody, gdzie jest wybrana glina na cegłę, szarga się jakieś pijaczysko, lecz nie może wyleźć z nich, bo bardzo pijany. Kiedy ujrzał światło zbliżające się ku niemu, zaczął się żegnać raz za razem i św. Józefowi duszę swą oddawać, wzywając go na pomoc. Nareszcie mówi: »Powiedz światełko, złeś czy dobre?« A jeden z gospodarzy na to: »Wyłaź, nie rozdzieraj się i hałasu w nocy nie rób!« Lecz pijany iść nie chciał. Trwało dobry kwadrans, nim przy ich pomocy wyszedł z domu. Jakim sposobem mógł się w tem miejscu wziąć? zapewne po pijanemu chodził dokoła. — Zdarzają się takie wypadki zamroczonym wódką pijakom, a często śmiercią nawet się kończą.

(L. W.) **Wypadek na kolei.** Na dworcu kolejowym w oświęcimiu pociąg przejechał parobka J. Lankosa. Podobno w stanie nietrzeźwym wszedł na tor kolejowy i nie zdołał uciec przed nadjeżdżającym pociągiem.

(J. K.) **Ogień na strychu.** Przed kilkoma dniami wybuchł w Busku, na strychu gimnazyum ruskiego, ogień, który byłby niewątpliwie zniszczył budynek i jednę część miasta, gdyby nie ta sprzyjająca okoliczność, że na dachu była gruba warstwa śniegu. Żydzi w jednej chwili podnieśli wielki lament i poczęli gorączkowo rzucać śniegiem na płonący budynek, co też wraz z sikawką przyczyniło się do prędszego ugaszenia pożaru. Żydzi w naszem mieście okrutnie boją się ognia, gdyż przed dwoma laty wybuchł w nocy pożar, który obrócił w perzynę cały rynek. Przyczyną obecnego pożaru było, jak zwykle się zdarza, nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Ktoś mianowicie poszedł z zapałkami na strych i niebacznie rzucił jednę na suche liście kukurudzy od czego zajęło się wiązanie. Źle było dawniej ludziom, gdy zapałek nie mieli, ale przynajmniej nie było tyle pożarów. A dziś wyświadczają nam one wprawdzie wielkie usługi, jednak jest bardzo wiele takich ludzi, którzy nie dorośli jeszcze do ich używania.

(J. K.) **Zapalczywy mąż.** Kilka dni temu zaszło we wsi Puczapy, w powiecie złoczowskim, krwawe zdarzenie, spowodowane tem, że Ryfcia po kilkomiesięcznem zaledwie pożyciu ze swym Szlojmą, sprzykrzyła go sobie i postanowiła wziąć rozwód. Szlojma zaś nie chciał o tem ani słyszeć, ale widząc, że upór żony jest nie do przełamania, postanowił zrobić z nią prędki koniec. Oświadczył mianowicie, że się zaraz zabiera od niej, niech tylko zniesie ze strychu jego bieliznę. Uradowana Ryfcia pobiegła natychmiast spełnić ostatnie życzenie męża. Gdy jednak wróciła ze strychu, zrozpaczony widocznie Szlojma poczęstował ją belką kilka razy po głowie i zadał kilka pchnięć nożem w bok. Napadnięta znienacka nie mogła nawet krzyknąć o pomoc, tylko zalana krwią upadła na ziemię i za chwilę wyzionęła ducha. Widząc swój straszny uczynek skoczył Szlojma do rzeki, gdyż mieszkał przy młynie, myśląc, że przez zmyślone samobójstwo zmniejszy karę, która go niewątpliwie czeka, a skoczył na najpłytsze miejsce tak, że zaledwie do połowy zanurzył się w wodzie. Zbrodniarza, udającego samobójcę, żandarmerya natychmiast ujęła i odstawiła do Złoczowa, gdzie go spotka zasłużona kara. Z tego wypadku widzimy, jak często ludzie popełniają straszne czyny w gniewie lub w wielkiem uniesieniu, a potem tego żałują. — Pamiętajmy więc o tem dobrze, że jeśli chcemy coś uczynić, to nigdy w gniewie, tylko wtedy, gdy jest umysł spokojny, a wówczas nic takiego nie uczynimy, przez co moglibyśmy być nieszczęśliwymi nieraz i na całe życie.

(A. P.) **Oszustwo.** Zdarza się u nas, niestety dość często na targach, że za co innego się płaci, a co innego kupuje. W Krośnie zaszedł niedawno taki wypadek. Pewien gospodarz sprzedał jednej pani 4 litry masła za 12 kor. Gdy przyszła do domu przekonała się, że jest tylko jeden litr masła, a pod spodem ziemniaki. Dostał za to oszust 15 dni aresztu. Smutne są takie wypadki i pragnąć należy, by się nie powtarzały. Niegodnem jest polskiego włościanina i katolika takie oszukiwanie na jarmarkach.

(J. K.) **Złodzieje na poczcie.** Dnia 18 lutego zakradli się niewyśledzeni dotąd złodzieje na pocztę w Brodach. Po wyłamaniu krat u okien dostali się do pokoju, w którym były listy i tu skradli ze stołu po rozbiciu szuflady 30 kor. Następnie usiłowali dostać się stąd do sąsiedniego pokoju, w którym była kasa i byliby niewątpliwie dobrze się obłowili, gdyby ich nie spłoszono. W pośpiechu zostawili na miejscu wielkie dłuto. Można śmiało powiedzieć, że niema dziś kraty lub też kasy, którejby złoczyńcy rady nie dali, o czem najlepiej świadczy rycina w 49 numerze »Roli« zeszłego roku. Mają oni nieraz przy sobie tak wyborne przyrządy do rozcinania np. stalowych blach kasowych, że uczonych ludzi swoim wynalazkiem w podziw wprawiają. Smutne to ale prawdziwe, że ludzie do takich niegodnych rzeczy spryt mają, a pracować uczciwie im się nie chce.

Niedorzeczny żart ucznia. W jednem z niemieckich miast studenci wpadli na niezwykły pomysł dla zastraszenia czy zażartowania z profesorów. — Ubrali w szary mundur studencki, czapkę i kamaszki worek ze słomą i powiesili w nocy na drzewie przed gmachem gimnazyum. U stóp drzewa był porzucony list niby od ucznia, który odbiera sobie życie, gdyż nadmiernym wymaganiom profesorów nie może sprostać, a boi się złej klasy.



Nazajutrz rano jednak profesorowie i dyrektor odrazu zauważyli, że na drzewie wisi bałwan ze słomy, nie trup ucznia. Badani uczniowie w żaden sposób wydać kolegi nie chcieli. Dyrektor więc udał się do policyi z prośbą o pomoc. Przyszedł agent z psem policyjnym, który odkrył studenta pośród stojących w szeregu kolegów, obwąchawszy przedtem złożony pod drzewem list i książki. Uczeń został surowo ukarany. Obrazek nasz przedstawia ten wypadek.

(J. B.) **Zjawisko na niebie.** W Ustroniu, na Śląsku austr., można było widzieć z poniedziałku na wtorek t. j. z dnia 19 na 20 lutego, o godz. 12 i 25 minut w nocy zjawisko na niebie niezwykłej piękności. Na północno-zachodniej stronie nieba zajaśniała nagle kula o zielonawem świetle, która spadając ku południu, ciągnęła za sobą czerwony pas, wkońcu pękła, przyczem, jak przy rakiecie, powstał świetlny deszcz. Zjawisko to trwało trzy godziny.

(F. K.) **Zabawa.** W sobotę, 17 lutego, urządziło TSL. w Morawskiej Ostrawie, na Śląsku austr., zabawę, która powiodła się znakomicie i wszyscy odeszli z niej zadowoleni a czystego zysku uzyskał komitet TSL. 200 kor. Na zabawie było wiele przebranych osób. Snuły się po sali to mieszczki ukwiecone, to pary hiszpańskie lub francuskie z czasów Napoleona. Około północy wjechało na salę skoczne wesele krakowskie z własną wiejską orkiestrą, a w orszaku prócz państwa młodych, zamaszystych drużbów i drużek znalazł się poważny dziedzic i dowcipny żydek i bajeczny z wyglądu pan organista, którego oracya, wypowiedziana do nowożeńców, wywołała wybuchy śmiechu.

(F. K.) **Wściekły pies.** Dnia 20 lutego popołudniu zdarzył się u pp. Fałatów w Bystrej, na Śląsku austr., nieszczęśliwy wypadek. Nie wiadomo z jakiej przyczyny pies pokojowy dostał napadu wścieklizny i pokąsał wszystkich domowników. Cała rodzina wyjechała do Krakowa, udając się tam pod opiekę lekarską.

(F. K.) **Przedstawienie amatorskie.** Dnia 18 lutego odbyło się staraniem »Teatru i chóru włościańskiego« w Jaworniku polskim piękne przedstawienie. Odegrano dwa utwory: »Gorzałka« i »Hanusia Krożańska«. Amatorzy grali bardzo dobrze, szczególniej p. Kędzierska w roli Kandorowej i p. E. Dubajówna w roli Hanusi. Z uznaniem podnieść należy, że tutejszy Teatr i chór włościański pięknie się rozwija, bardzo często urządza przedstawienia, założył własną muzykę dętą, z drugiej jednak strony z ubolewaniem zaznaczyć wypada, że tutejsi mieszczanie i lud włościański nie rozumią dobrego celu i bardzo nielicznie uczęszczają na przedstawienia, bo oprócz duchowieństwa, nauczycielstwa, burmistrza, sekretarza, radnych miejskich i kilku włościan, sala pustkami świeci a także i dwory okoliczne nie dopisują. Wieśniacy zamiast iść, by coś przecież z takiego przedstawienia skorzystać, idą na kieliszek do karczmy. A przecież już powinniśmy, bracia włościanie, zrozumieć, że trzeba nam oświaty, że wódka to trucizna duszy i ciała. Dziś tylko trzeźwych i mądrych ludzi nam trzeba. Trzymajmy się razem, pracujmy w kółkach oświatowych, wyrzeknijmy się tej wódki już raz, a wtedy możemy śmiało powiedzieć, że ojczyzna nasza odżyje i nie zginie.

(F. K.) **Nieszczęśliwe dziecko.** Dnia 20 lutego przyprowadził policyant na odwach policyjny w Morawskiej Ostrawie, na Śląsku austr., brudnego i obdartego chłopca, liczącego najwyżej 8 lat. Zadawano mu najrozmaitsze pytania, lecz chłopiec jakoś nie okazywał chęci do odpowiadania. Dopiero gdy mu podano kawy, bułki, pokrzepiwszy się, nabrał ochoty do rozmowy. Powiedział, że jest synem górnika, jakiegoś Wnęka, który do niedawna pracował w jednym z tamtejszych szybów i tam też mieszkali w kolonii. Po śmierci jednak matki ojciec porzucił pracę i mieszkanie i razem z nim nocował na gnojowisku przy karczmie. W nocy zagrzebywali się w ciepłym gnoju i tak przepędzali noce. Przed kilku zaś dniami ojciec ze słowami: »jesteś dość wielki, by się sam wyżywić«, odszedł i zostawił go samego na gnoju. Na razie zaopiekowała się chłopcem policya, po zbadaniu zaś miejsca przynależności odeśle go gmina jego prawnej opiekunce.

(F. K.) **Wybuch gazów w kopalni.** W nocy z soboty na niedzielę (17 na 18 lutego) wydarzył się w szybie »Zofii« w Porębie, na Śląsku austr., wybuch gazów i pyłu węglowego, przy którym trzech robotników odniosło bardzo ciężkie poparzenia. — Przyczyna wypadku była taka, że strzelec celem uruchomienia pewnej kamiennej ściany podłożył pod nią naboje dynamitu, nie przybijając ich należycie. Od tych strzałów wybuchły gazy kopalniane, tam nagromadzone i poparzyły owe trzy osoby: strzelca, górnika i tacznika. Wypadek ten mógłby pociągnąć za sobą o wiele straszniejsze następstwa, gdyby nie staranne zraszanie pyłu węglowego, wprowadzone we wszystkich kopalniach w tutejszem zagłębiu, które sprawiło, że wybuch ograniczył się na niewielką przestrzeń.

(J. B.) **O występek przeciw bezpieczeństwu życia.** Cieśla Paweł Pustówka z Tury na Śląsku austr. pracował przy budowie płuczkarni węgla w Trzyńcu na Śląsku austr. Będąc na rusztowaniu 20 m. wysokim, spuścił stamtąd belkę 1 m. 55 cm. długą a 15 cm. grubą. Dołem przechodził właśnie murarz Józef Urban, któremu belka spadła na głowę. Wskutek tego doznał ciężkiego wstrząśnienia mózgu, tak iż w pięciu dniach zmarł. Pustówka, oskarżony o występek przeciwko bezpieczeństwu życia, został skazany w sądzie obwodowym Cieszynie na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

(F. K.) **Przejazd wychodźców.** W miesiącu grudniu przejechało przez Bogumin 2325 osób do Ameryki, zaś wracających przez Bogumin z Ameryki było około 7710 osób. Sprawdza się przysłowie »Wszędzie dobrze, w domu (ojczyźnie) zaś najlepiej«.

(F. K.) **Strajk dziewcząt.** Niedawno w centralnej mleczarni w Cieszynie, na Śląsku austr., zastrajkowały wszystkie dziewczyny roznoszące mleko Przyczyną tego strajku było rozporządzenie plombowania (zamykania) naczyń z mlekiem zaraz po napełnieniu i roznoszenia zamkniętych naczyń. Roznosicielki mleka czuły się tem obrażone i dlatego oświadczyły, że wolą utracić zatrudnienie, niż roznosić zaplombowane naczynia z mlekiem. — Tymczasowo zaniechano plombowania.

(J. B.) **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 18 lutego ścinał robotnik Jan Piwko w Cieszynie na Frysztackim przedmieściu, jabłoń, która się niespodziewanie zwaliła i przycisnęła rębacza całym swoim ciężarem, druzgocąc mu klatkę piersiową i łamiąc prawe ramię. Stan Piwki jest groźny.

(F. K.) **Wisielec.** W sobotę 19 lutego znaleziono na strychu w Karwinie, na Śląsku austr., wisielca, w którym rozpoznano 42 letniego górnika, niejakiego Poloczka. Oględziny zwłok wykazały, że Poloczek dokonał samobójstwa w stanie nietrzeźwym.

(J. B.) **Utonięcie pod lodem.** W Cieszynie, na Śląsku austr., chciał się dnia 22 lutego ślizgać na stawach koło Brandysu chłopiec. Lód jednakże załamał się i chłopiec utonął.

„Żelazna brama“ na Dunaju. Turcya nawet w wypadku, gdyby ją Włochy odcięły od reszty Europy, może porozumiewać się drogą wodną z Europą przez Dunaj.



Obrazek nasz przedstawia zbudowaną przed kilkunastu laty »Żelazną bramę« u przełomu Dunaju przez Karpaty. W korycie Dunaju istniały zwały skał, niemożliwe do usunięcia, wobec tego u skalnego brzegu należało wybić kanał, ochronić go wałem kamiennym i dopiero w ten sposób udało się uczynić Dunaj w tem miejscu spławnym.

Ostatni ratunek. Dowcipny figiel polityczny podają pisma poznańskie: W stanie trochę podchmielonym sunie sobie Wojciech Kufelski z Szeląga ku miastu i wpada do rzeki Warty. Gdy biedak usiłował wydobyć się z topieli, porwał go prąd i zaniósł na głębię. — Na przeraźliwy krzyk jego przybiegają dwaj policyanci, którzy jednakże nie posiadają tyle odwagi, aby nieszczęsnemu nieść pomoc i tylko nad brzegiem biegają i wrzeszczą. Już Wojciecha opuszczają siły i poczyna tonąć, gdy wtem szczęśliwa myśl strzeliła mu do głowy. Z natężeniem ostatnich sił zaczyna śpiewać: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Gdy policyanci to posłyszeli, wskoczyli bez namysłu do wody, wyciągnęli Wojciecha i zawlekli na odwach policyjny. Wojciech był uratowany, lecz tylko dla-

tego, że już tonąc zaczął śpiewać »buntowniczą pieśń« i że za nią musiał iść — do kozy.

Piekielny wicher. Wiadomo, że cała środkowa i południowa część Trypolitanii ma charakter pustynny. Im bardziej na południe, tem kraj bezwodniejszy, tylko liczne oazy, wykwitające tu i owdzie z bezbrzeżnych pustaci, umożliwiają jako tako komunikacyę. Ogromna część Trypolisu i Cyrenajki należą już do olbrzymich pustyń Libijskiej i Sahary.



Najokropniejszą plagą tych bezbrzeżnych obszarów, nagich skał, rozżarzonego piasku, czerwonej glinki, są słynne wichury pustynne, zwane »samum«, owe piekielne, gorące wichury piaskowe, które nieraz całe szeregi wielbłądów zasypują w górach sypkiego i palącego piasku. Czasami nawet po wielu latach wichry na nowo rozwiewają te góry piasku i odsłaniają stosy białych szkieletów ludzi i wielbłądów. Dla ludzi i wielbłądów, zaskoczonych przez »samum« niema już ratunku. Prawdziwe szczęście, gdy piekielna wichura zacznie dąć w pobliżu oazy z drzewami, zaroślami, lub też starożytnej ruiny, jak to widać naszym obrazku, gdzie można znaleźć jakie takie schronienie i ratunek.

Latawce w wojnie. Przed laty kilkunastu za bajkę poczytanoby to, co dziś jest faktem spełnionym. Nikt mianowicie nie uwierzyłby, że będą maszyny latające i one mogą w wojnie ważną odgrywać rolę. Według zestawień cyfrowych, zamieszczonych w pismach wojskowych, stosunek sił lotniczych w poszczególnych państwach jest następujący: Francya posiada 450 lotników i 500 latawców, Niemcy 140 lotników i 150 latawców, Anglia 60 lotników i 65 latawców, Rosya 100 lotników i 140 latawców, Włochy 35 lotników i 50 latawców, Austrya 25 lotników i 20 latawców. Powyższe zestawienie wykazuje wielką przewagę francuskiej siły lotniczej. Nieustający jej wzrost okupiła Francya dziesiątkiem ofiar w ludziach, nadto olbrzymiemi sumami, których nie szczędzi ani państwo, ani prywatna ofiarność. O znaczeniu, jakie lotnictwo wojskowe ma dla wojska, świadczą wyniki, którymi już obecnie może poszczycić się włoski oddział lotniczy w Trypolisie. Pierwotny oddział lotniczy, złożony z sześciu latawców, powiększył się wkrótce tak, że obecnie siedmnaście jest ich czynnych w służbie wywiadowczej i na linii bojowej. W jednym i drugim kierunku lotnicy oddali armii włoskiej znaczne usługi. Bomby, rzucane przez lotników szerzą spustoszenie; w służbie zaś wywiadowczej oddział lotniczy składa ścisłe raporty o ruchach wojsk nieprzyjacielskich.

Śpiący poseł. Po dość długiem posiedzeniu jeden ze starszych wiekiem posłów francuskich spędzić chciał wieczór z dobrym swym przyjacielem udał się więc do pokoju telefonicznego, aby go o tem telefonicznie powiadomić. Po kilku wołaniach połączono go. Lecz gdy przyjaciel się zgłosił do telefonu, nie otrzymał odpowiedzi, położył więc słuchawkę i poszedł do swego zajęcia. Posiedzenie w Izbie ostatecznie skończyło się, posłowie udali się do domu. Gdy jeden ze stróżów obchodził korytarze około północy, usłyszał nagle, ku swemu przerażeniu, jakieś dziwne głosy. Zaalarmował więc wszystkich stróżów i na ich czele począł szukać złodziei. Miejsce, z którego dochodziły owe dziwne głosy, niedługo stwierdzono. Był to pokoik telefoniczny, do którego złodzieje prawdopodobnie się schronili. Ostrożnie wydobyto rewolwery i przywódca odwachu bezpieczeństwa silnym głosem wezwał złodziei do poddania się. Lecz zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, słyszał te same dziwne głosy, wskazujące na jakieś mocne chrapanie. Stróże atoli nie byli strachem podszyci. Nie namyślając się długo, otworzyli przemocą pokoik telefoniczny i znaleźli w niej uśpionego starca, w którym jeden ze stróżów poznał posła.

Bogaty podrzutek. W pobliżu pewnej wsi we Francyi znaleźli przechodnie na drodze dobrze odzianego chłopczyka, wysadzonego tam prawdopodobnie z samochodu, który widziano tam na krótko przedtem przejeżdżający drogą. Gdy przeszukano ubranie dziecka, znaleziono w niem 12.000 franków w papierach procentowych, a przy nich karteczkę z napisem: »Na wyżywienie i wychowanie dziecka«.

Bandyci w samochodzie. Wiadomo, że samochód, zwłaszcza po dobrym gościńcu bez wzgórzy i silnych zakrętów, mknie bardzo szybko, jak pospieszny pociąg. Skorzystali z wynalazku bandyci włoscy zwani »brygantami«.



W północnych Włoszech pojawiła się banda, która na wyprawy rozbójnicze udaje się w samochodach, błyskawicznie umykając po dokonaniu grabieży i drwiąc sobie z pościgu władz bezpieczeństwa.

W obawie śmierci pozornej. Obawa przed możliwością śmierci pozornej, czyli letargu skłoniła zmarłego przed niedawnym czasem zamożnego Anglika do przeznaczenia bardzo znacznej sumy pieniężnej dla wykonawców testamentu z poleceniem, aby użyli wszelkich możliwych i wskazanych nauką środków, celem stwierdzenia, że śmierć jego nastąpiła bezwarunkowo. Wedle wymagań zmarłego, ciało jego przez 36 godzin po zgonie znajdowało się w ogrzanem sztucznie łóżku, poczem dopiero przewieziono je do innego pokoju i złożono na kanapie, pozostawiając je pod ustawiczną kontrolą trzech lekarzy. Do ręki zmarłego przywiązywano cały nadzwyczaj dzwonek, aby zadźwięczał w razie jakiegokolwiek ruchu zmarłego. Później dopiero po trzech dniach złożono ciało w otwartej trumnie i trzymano na wolnem powietrzu przez dalsze trzy dni, aż wystąpiły wyraźne znaki zgnilizny. Wtedy dopiero spalono ciało na stosie i pogrzebano popioły.

Nowy koncept amerykański. Do szeregu wynalazków, jakimi nas obdarzyła Ameryka, dołączył się obecnie jeszcze jeden. Wynaleziono tam mia-

nowicie »obrączkę rozwodową«, jako przeciwieństwo do obrączki ślubnej. Od ślubnych różnią się nowe obrączki tem, że są węższe i nosi się je na małym palcu prawej ręki. Obrączka ta zyskała ogólne uznanie, to też rozeszła się szybko i przyjęto ją w całem Chicago. Nikt już tam nie pomyli się, spotkawszy się z dawno niewidzianą kobietą i nie będzie pytał np. o zdrowie męża, jeśli ujrzy na jej palcu obrączkę, wskazującą że go już nie ma. Obrączka rozwodowa wskazuje również, że jej właścicielka jest znowu do wzięcia!

Nienawiść ku murzynom w Ameryce. — W jednem z miast Stanów Zjednoczonych podczas rozprawy sądowej przeciw trzem murzynom, oskarżonym o zabójstwo agenta kolejowej policyi, z pośród publiczności obecnej na sali, strzelano do nich z rewolwerów. Wszyscy trzej zostali poranieni, a jeden wskutek otrzymanych ran zmarł.

Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich Austro-Amerykany w Tryeście. Przychód do końca grudnia 1911 K. 32,690.692 — w r. 1910 było K. 30,541.722, zatem obecnie więcej o 2,148.970. Ilość odbytych mil morskich do końca grudnia 1911 1,536.915 — w r. 1910 było 1,544.728, zatem mniej o 7813 mil.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Franciszek Orłowski w T.: Za słowa pełne życzliwości serdecznie dziękujemy. — Antoni Kościelny w Szcz.: Miły i udatny wierszyk otrzymaliśmy. — Aleksander Pikul w W.: Wiersz, który Pan przysłał, napisał Stanisław Jachowicz, a my przepisywanych rzeczy wcale nie potrzebujemy. — Katarzyna Nawrocka w K.: Maciek za przesłane życzenia serdecznie dziękuje, — Marya Bidzińska: Teraz już przepadło. — Kazimierz Rogucki w T.: Wiersz »Wernyhora« niezły, ale z powodu kilku małych usterek do druku jeszcze się nie nadaje. — Stanisław Habura w R.: W »Pustyni i puszczy« dostanie w każdej księgarni n. p. Gebetnera, Kraków, kosztuje 7 kor. Jędrzej Rega w G.: Tylko utwory własne czytelników przyjmujemy do druku. — K. Irzy ..cz: Nadesłany wiersz za słaby do druku. — Walerya Trębaczowa w K.: Maciek pani starościnie za życzenia rączki całuje. — Adamczyk w W. S.: Syn prenumeratora ma te same prawa co i prenumerator. Niech nam Pan napisze powody, gdyż jesteśmy bardzo ciekawi. — Antoni Żelazny w R.: »Zagadka jakich mało« dobra, ale zbyt wiele miejscaby zajęła w »Roli«. Józef Zborowski w Z.: Myśl w nadesłanym wierszu ładna, ale ze względu na braki w rymach trudno go drukować. Może inne będą lepsze. — Michalina Pelczarówna w K.: Prosimy częściej przysyłać rozwiązania, może los poszczęści. — Józef Kapuściński w L.: Niezawsze odpowiadamy obszernie, bo czasem przy wielkim napływie prac trudno wszystko przeczytać. Dobre prace czy wcześniej czy później drukowane będą. Rozwiązania wierszem też biorą udział w losowaniu, choć nie zawsze je drukujemy z powodu braku miejsca. — Michał Żdziebłowski: Jeżeli na jednej stronicy papieru pisze się jeden utwór, a na drugiej drugi, to zawsze jeden z nich przepadnie. Adam Jesionek w Ch.: Utwory otrzymaliśmy — dziękujemy. — Józef Kobylański w C.: »Wiara, Nadzieja, Miłość« zupełnie dobre. Leopold Cipcia w S.: Takie artykuły nic nam nie zaszkodzą bo każdy rozumny człowiek pozna, iż my mamy słuszność. Za życzliwość serdecznie jesteśmy wdzięczni. Łączymy pozdrowienia. — Adam Chara w P.: Zarząd Bośni dostał się obecnie w ręce Polaka. Ma my nadzieję, że wkrótce wszystko zmieni się na lepsze, gdyż p. Biliński jest człowiekiem energicznym i rozumnym. — Karol Powroźniak w S.: Nadesłana humoreska nie udała się. — Walenty Pasierb w Cz.: Maciek za ładny wierszyk na imieniny dziękuje. — Robert Rydz w T.: Wierszyk przyszedł. Łączymy pozdrowienia. — Czytelnikom w Czechowicach: Powiększenie każdego numeru »Roli« tylko o 4 strony, kosztowałoby kilkanaście tysięcy koron! Czy możemy ofiarowywać taki podarunek, licząc za 52 numery z masą obrazków rocznie po 4 korony? — Ludwik Skowroński w Ż.: Zapewne Szan. Pan »Roli« właściwie nie zna. Nasi Czytelnicy to są właśnie najoświeceńsi i najrozumniejsi, gdyż w przeciągu dwóch lat z ich liczby znalazło się kilkudziesięciu uzdolnionych autorów, którzy nam nadsyłają nasze najlepsze artykuły. A że nie każdy chce żyć polityką i sporami osobistymi to chyba dobrze, nie źle! — Andrzej Boroń w K.: Zagadki umieścimy. — Teodozya Nowak w O.: Dlaczego tajemnica, kiedy rzecz dobra i zupełnie prawdziwa? A. Sulan w S.: Maciek za tak miłe powinszowanie dziękuje. — Fr. Firla w G. S.: Humoreski i zagadki otrzymaliśmy — skorzystamy. — Józef Janusz w B.: Przyznajemy słuszność Pańskim uwagom, ze względu jednak na brak miejsca musimy pisać tylko co najważniejsze. Będziemy jednak starali się uczynić zadość życzeniu. — Jan Firlit w R.: Kalendarza ściennego na 1912 r. nie drukowaliśmy. — Władek z Łęgu: Wszystkie otrzymaliśmy. Do druku pisać trzeba na czystym papierze, rzadko i wyraźnie, po jednej stronie papieru. Zdania trzeba układać, aby odczytane ładnie wyglądały. Najlepszym wzorem są utwory drukowane innych autorów. — Arkadyusz Szarek w S. W.: Wiersz odesłaliśmy p. Rydzowi. — Józef Jarmuła w Z.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. Okładka wysłana. — Walenty Pasierb w Cz.: Za życzenia i pozdrowienia serdecznie dziękujemy. — Jan Kobylski w K. G.: Nadesłany »Mazurek« zbyt błahy i znany — zagadki umieścimy. — Wawrzyniec Pietrucha w N.: Dziękujemy. — Franciszek Siekaniec: Artykulik dobry — będzie. Kazimierz Piękoś w C.: Humoreski otrzymaliśmy. Prosimy, aby na przyszłość pisał Pan na jednej stronie papieru. — Wawrzyniec Wojtan: Maciek wytyka przedewszystkiem wady ludzi wiejskich, a nie miejskich, bo żyjąc na wsi, lepiej zna te stosunki. Jeżeli te przymówki ktoś bierze do siebie, to i owszem, gdyż z wad, jakie posiada, może się poprawi. Kto tych wad niema, przymówek brać do siebie nie będzie

Zagadki do nagrody.

1. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Józef Bortlik z B.).

Grze, lecz, ra, do, jej, du, nie da, sza, pu, ra, ją, szczą, by, chy, ju.

Z powyższych zgłosek utworzyć znane przysłowie.

2. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Franc. Zydroń).

Walenty Sioronc.

Odgadnąć zajęcie owej osoby.

3. SZARADA.

(Ułożył Ludwik Ciołczyk z W.).

Trzecie-pierwsze to jest pora w roku,
Na drugiem z trzeciem pracuj od rana do zmroku
Całość jest drzewo bardzo nam znane,
Drogi najczęściej nim obsadzane.

4. ARYTMOGRYF.

Ułożył Józef Adamczyk z W. S.).

	1	18	14	9	1	
	11	12	1	18	1	
	3	1	3	11	16	
10	1	15	9	3	11	9
	17	16	5	20	1	
	16	18	11	1	15	
	2	1	2	5	12	
	14	1	24	21	18	
	22	16	4	16	18	
17	16	11	21	3	9	5
	11	16	18	1	2	
11	1	15	1	18	5	11

1) Wojsko. 2) Imię żeńskie. 3) Pieścidełko. 4) Poeta. 5) Rodzaj uczonego. 6) Burza. 7) Rzecz znana z Bibli. 8) Mieszkaniec z Wielkopolski. 9) Gaz używany do napełniania balonów. 10) Część Galicyi. 11) Rodzaj okrętu. 12) Ptaszek śpiewający.

Wyrazy środkowe czytane z góry na dół dadzą osobę znaną Czytelnikom.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Franc. Zydroń z W.)

Guz, mało, owoc, tor.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 9 marca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* *

Znaczenie zagadek z numeru 7 »Roli«: 1. Przeplatanka: **Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami.** 2. Tajemniczy bilet: **Kancelista.** 3. Szarada: **Armata.** 4. Szarada: **Obrona.** 5. Szarada: **Cytryna.**

Wierszem rozwiązania nadesłali PP.: Kazimierz Rogucki z T., Józef Zborowski z Ł.

Koło Macierzy szkol. w Stonawie, Józef Kapuściński z L., Jan Małkowicz z G., Jan Ponikło z R., Stanisław Bieszczad z C., Jacenty Kozioł z T., Walenty Pasierb z Cz., Józef Adamczyk z W. S., Jan Pożdał z J. S., Franciszek Siekaniec.

* * *

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Antoni Kościelny z Szcz., J. Bortlik z B., Fr. Zydroń z W., Józef Czader z J., Wojciech Ćwiok z P., A. Bezokówna z K. M., Karol Kuntschke z M. K., Zofia Pawłowska z Z., Agata Domin z H., Józef Antoni Byłow z F., H. Łukawski z J., Jadwiga Kobylańska z B., Fr. Kowalowski z F., Jan Drzewicki z M., Janina Midowcz z S., Jędrzej Rega z G., Michał Hebda z P., Józef Fornol z O., Józef Kaizer z J., Rudolf Kula z M. K., Marya Radlmesserówna z S., Tomasz Orzechowski z U., Wawrzyniec Potoczny z H., Leopold Paśko z T., Walerya Trębacz z K., Jan Babaś z O., Józef Gasiński z B., Józef Waszek z J., Józef Pękala z H., Władysław Burghardt z S., Wojciech Szczygieł z G., Fr. Szajter z O., Mateusz Zięba z O. B., Karol Powroźniak z S., Jan Kozioł z S., Kazimierz Wyka z K., Zofia Oraczewska z Ż., Piotr Świrad z Cz., Ludwik Ciołczyk z W., Franciszek Teper z M. K., Fr. Puk z Ł., Feliks Wolański z D., Józefa Hirszberg z K., Wład. Samek z S., Fr. Mikulski z P., Michalina Pelczarówna z K., W. Moroń z Ł., A. Szarek z S. W., Wład. Głogowski z B., Andrzej Boroń z K., Piotr Gródek z B., Jan Ozga z K., Antoni Dutkiewicz z S., Marya Klepacka z S., Jan Bożek z J., Dyrekcya kraj. szkoły roln. w Suchodole, Franciszek Klocek z N. T., Nikodem Podgórski z Z.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Z chłopskiej niwy*** wylosował p. **Jan Małkowicz** z G., zaś drugą p. t. ***Na zamku Nasielskim*** p. **Józef Gasiński** z B.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Jabłoński Walenty z K. 4·50 — Chowaniec Filip z B. 4 — Brylonka Marya z M. 4 — Witek Sebastyan z P. 4 — Duda Feliks z K. 4 — Głonek Michał z S. 4 — Haller Cezary z J. 4 — Kura Antoni z S. 4 — Święton Wojciech z W. 4·50 — Samiec Jan z W. 4 — Broda Kazim. z M. 4·50 — Hudeusz Franc z S. 4·50 — Kałuski Ludwik z Ś. 4·50 — Wybowska Apolinara z K. 4·50 — Święton Antoni z S. 4 — Jacenty Jacek z O. 4 — Czytelnia T. S. L. w B. 4 — Wypożyczalnia T. S. L. z W. 4 — Wypożyczalnia T. S. L. w Ż. 4 — Kałucki Jan z W. 4 — Glondys Wincenty z M. 4 — Szypka Franc. z D. B. 4·50.

Oprócz tego nadesłali PP.: Gołdas Wład. z T. 1 K., Porwisz Jan z O. 2 K., Sołkowska A. z K. 2 K., Żołna Franc. z Z. 2 K., Zadora Franc. z B. 2 K., Kocoł Wład. z S. 1 K., Stachura Jan z Z. 2 K., Jaskowski Franc. z B. 1 K., Wandasiewicz Franciszek z D. 2 K., Rejman Tomasz z C. 1 K., Jurkowa Zofia z M. 2·50 K., Jurkowiecki Janas z B. 2 K., Domin Józef z B. 1 K., Wojnar St. z W. 1 K., Stechnij Karol z M. 2 K., Zamorski Mateusz z G. 1 K., Górowski Piotr z L. 2 K., Sitarz Piotr z N. 2 K., Suchowski Emil z S. 2 K., Raczyński Jan z R. 2 K., Łoziński Piotr z Z. 2·60 K., Kaczmarczyk Marya z W. 2 K., Karol Zając z S. 3 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 27 lutego

Pszenica	Kor.	11·60	do	12·—	za 50 kg.
Żyto	„	9·90	„	10·50	„
Jęczmień	„	9·30	„	10·10	„
Owies	„	9·45	„	10·35	„
Otręby pszenne	„	7·80	„	7·90	„
Otręby żytnie	„	7·80	„	7·90	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 27 lutego:

Buhaje	Kor.	160	do	290	za sztukę
Woły	„	300	„	400	„
Krowy	„	140	„	320	„
Jałówki	„	130	„	160	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga		130		146	za 50 kg

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.